Ner. 77. Lwów, dnia 20. listopada — Czwartek. **1856.**

Wychodzi **we Lwowie**: we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.*

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do **Dziennika literackiego**.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni II. W. Kallenbacha: *ogłoszenia, rozprawy, odezwy* wszelkiego rodzaju. *Doniesienia* literackie księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. *Uwiadomienia* tyczące się sprzedazy, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po **4** kr. następne po kr. **2** — z dopłatą po **10** kr. za każdą publikacyą na stępel rządowy. — Z umieszczającemi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy** *niefrankowane nie przyjmują się.*

FAŁSZERZ BANKNOTÓW.

(Dokończenie.)

Nie będziemy szczegółowo opisywać całej sceny, jaka się odbyła nazajutrz między podróżnym a żydem.

Z początku żyd niechciał iść w miasto za gościem swym aby tam dopiero odbierać zapłatę.

Przyciśniony, musiał w końcu podróżny wydobyć pugilares, i wyjąć zeń dwie dwureńskówki, żądając, aby mu resztujących 10 krajcarów żyd wydał.

Aron chciwie rzucił się na banknoty, zbiegł z nimi na dół, i nuż przypatrywać się sfałszowanemu, który wyglądał nowiuteńki, jak gdyby co z pod prassy wyszedł.

Szukał śladów sfałszowania, lecz nigdzie nic odkryć nie mógł. Przywołał Surę; porównywali oboje, przypatrywali się, przewracali i do okna i od okna! Banknot tak sfałszowany, że trudno było rozeznać!

Lecz aby się jeszcze lepiej przekonać, poleciał Aron z banknotem do sąsiedzkich szynkarzy, i wszędzie podawał niby do zmieniania. Wszędzie bez najmniejszej wątpliwości przyjmowano.

A więc spółka, spółka z fałszerzem!

Z tą myślą zadyszany wpadł do stancyi podróżnego, który już się zebrał i był na wychodnem, czekając tylko zwrotu 10 krajcarów.

Z banknotem w ręku, z szyderskim uśmiechem na ustach, przystąpił do gościa

— Ny, co to mi pan dał! To fałszowane pieniądze!

Podróżny się zmieszał, poczerwieniał nawet.

— To pan banknoty fałszuje, odezwał się znowu Aron wlepiwszy weń swe świdrujące oczy.

— Ja? ja? ja nie, dostałem taki... wyjąkał w trwodze największej.

— Co to dostał?...... ja i Sura moja całą noc patrzyliśmy ot przez tę szparę, jak pan robił ten banknot! Tu niema się co wypierać!

Podróżny wtedy aż osłupiał prawie. Przez chwilę języka w gębie zapomniał. A żyd ciągle patrzył mu w oczy, przeszywając go do głębi swym szatańskim wzrokiem.

— Ja pana teraz mogę do kryminału oddać, ozwał się znowu żyd groźno!.

Podróżny widząc iż to nie żarty, udał się w prośbę do żyda. Prosił, błagał, zaklinał, aby go puścił wolno. Obiecywał iż dwa, i trzy razy zapłaci mu należytość!

Żyd był nieubłagany.

— A ile pan już narobił tych pieniędzów?

— To była pierwsza próba. Chcąc wam zapłacić musiałem to uczynić.

— A czemu pan więcej nie robił? badał dalej żyd, lecz już nie tak srogim głosem....

Nie minęło pół godziny, a już przebiegły żydek umówił się z podróżnym, aby dalej robił banknoty na spółkę z nim a on mu we wszystkiem pomagać będzie. Stanęło na tem, iż fałszerz ma u niego mieszkać pod strychem, żyd mu zaś wszystkiego dostarczać będzie, a o jego bytności tam nikt się i nie dowie.

Zaraz tego samego dnia wziął się pan Wilhelm (to było imię chrzestne fałszerza) do fabrykowania piątki; wzór mu dał Aron.

Wieczorem Aron poszedł z tą piątką do miasta, zmienił ją u kupca, który dość pilnie przeglądał się, a falsyfikatu nie poznał.

Wróciwszy do domu, potrącił za mieszkanie i wikt fałszerzowi z jego połowy; resztujących kilkanaście krajcarów mu wręczył.

Skrzywił się pan Wilhelm, gdy mu żyd wręczał tę resztkę.

— Mój panie Aronie, nasza spółka się kończy. Waść bierzesz wszystko a mnie ogryzki. Mój zarobek cały bierzesz za pomieszkanie i nędzny wikt!

— Ny, to pan rób większe banknoty!

— A kiedy niema na wzór wielkich banknotów?.....

— Będą i wielkie banknoty. Już ja o tem myślił.

I skoczył żyd co prędzej do swej skrzyni. Wyjął sporą paczkę banknotów małych, i worek z cwancygierami, i pobiegł w miasto. Nie minęło godziny, a już fałszerz siedział w swej stancyjce z piórem w ręku, i wpatrywał się w banknot tysiącreńskowy. Żyd zaś kładąc się spać, obliczał sobie w duchu, ile to z swojej spółki, w przeciągu tygodnia, w przeciągu miesiąca, a cóż dopiero za rok mieć będzie, a może się ta spółka i kilka lat pociągnie. Sura zagadywała go często, gdzie zaniósł pieniądze ze skrzyni?.... Ale Aronowi cyfry o pięciu i sześciu zerach ciągle snuły się po głowie, widział się już panem kilku kamienic w mieście, i kilku wsi dziedzicem.

Nie odzywał się więc na pytanie Sury. Ręką tylko machał, aby cicho była, i rachuby mu nie przerywała.

A gdy zasnął, ciągle mu się śniło, iż przeliczał grube pakiety banknotów, samych tysiączków.

Nazajutrz zrana nie mógł doczekać się, aż fałszerz przyjdzie sam do izby. Skoro zarzucił kaftan na siebie, wybiegł na strych!

W stancyi nie zastał nikogo! Widok próżnej izby przejął go już dreszczem. Lecz gdy obejrzał się w około, a z rzeczy podróżnego żadnej nitki nigdzie nie dostrzegł, pobladł jak ściana!

Daremnie szukał fałszerza wszędzie i w domu i w około, i po pobliskich szynkach, nigdzie o nim i słychu nie było.

Tylko między okrawkami papieru znalazł karteczkę formatu dwureńskówki i piątki, na których jakieś niezgrabne zygzaki było pomazane.

Teraz dopiero domyślił się wszystkiego! Na tychto świstkach mazał podróżny rozmaite zygzaki, widać umyślnie w tym celu, aby podpatrującego go żyda wywieźć w pole, a owe banknoty prawdziwe, rzucił mu na ponętę!

Nieraz go potem Aron widywał chodzącego po Lwowie! Lecz cóż miał robić? Skarżyć go nie mógł, bo z nim razem dostał by się był do więzienia!

Był to sławny oszust, który wiele podobnych napłatał figlów.

BUDOWLE MIESZKAŃCÓW KSIĘŻYCA.

Budowle na księżycu, muszą mieć swych budowników. Olbrzymia wielkość tych dzieł da się tem wyjaśnić, iż księżyc nawiedzają burze 7 lub 8 razy gwałtowniejsze od orkanów, które na naszej ziemi wyrywają drzewa, i burzą budynki. Przytem doba jest na księżycu 14 razy dłuższa od naszej, a zatem ma 336 godzin nieprzerwanego gorąca słonecznego i nocy zimnej i ciemnej.

Te trzy okoliczności wymagają także innego sposobu budowania, a przede wszystkiem opasań (wałów) nadzwyczajnie wysokich. Tej wysokości łatwo tam mogą dopiąć, bo ciężkość jest na księżycu 6 razy mniejsza, niż na naszej ziemi. Po tych kilku słowach pobieżnych, przejdźmy rezultaty postrzeżeń dotychczas czynionych.

Jeżeli oprócz ludzi inne żyjące istoty budują lub wydrążają sobie siedliska, gniazda; jeżeli nas zadziwia sprytność niektórych ptaków, pszczół i bobrów; jeżeli nas historja przekonywa, jak te rozmaite rasy ludzkie, bez wzajemnej wiedzy o sobie, zakładały wsie i miasta: nie możemy wątpić, iż jeżeli księżyc ma swych mieszkańców, ci muszą budować sobie siedliska, i że żyjąc gromadnie zakładają osady, chociaż niepodobne do naszych z przyczyn klimatu lub innych. Jeżeli gwałtowność burz wymaga tam wysokich opasań (wałów); jeżeli kształt okrągły nadaje tym dziełom największą siłę i wytrwałość: więc muszą być opasane takim mocnym i wysokim wałem wszystkie osady, wielkie czy małe. I w rzeczy samej widać na powierzchni księżyca mnóstwo takich opasań. Przed 10 laty oznaczył *Mädler* ich liczbę na 20.000; *Schmidt* widzi teraz 50.000. »Na niektórych miejscach księżyca tak gęsto są rozsiane, iż nie widać między niemi odstępów.« Podobnie jak na ziemi wiele jest rodzajów kamienia, ale czerwonego mało kiedy używają do budowy, tak też i tam mało jest opasań koloru czerwoniawego.

Kiedy jeszcze widziano mało tych wałów, można było uważać je za kratery wygasłych wulkanów, chociaż i to zdanie było nieprawdopodobnem, bo by te kratery musiały mieć średnicy z 10 lub 20 mil. I w liczbie tych wulkanów niema analogii. Kilkanaście wulkanów na naszej ziemi wystarczają do wyczerpywania jej wnętrza; po cóżby więc było na księżycu, mniejszym daleko, 50 000 wulkanów?... Ale wielka byłaby z naszą ziemią analogia w liczbie osad, zamieszkałych na księżycu. Wnętrze tych opasań jest płaskie, wybuchy zaś wulkaniczne tworzą w kraterach przepaście. Opasania te zewnątrz i wewnątrz prostopadłe, czego o kraterach powiedzieć nie można. Wierzch jest szeroki, równy i poziomy. Słowem, wszystko wskazuje na sztuczną budowę.

Wznoszą także gdzieniegdzie jakby wieże na tych okrągłych wałach; *Herschel* zauważał na ich szczycie wklęsłości, co się z ich cienia pokazuje. Taki cień mogą rzucać strażnice lub minarety.

Większe koła opasują mniejsze: w niektórych miejscach widać kilka kół jednej wielkości w kupie. To mogą być tylko sztuczne dzieła, nie zaś rezultaty wybuchów wulkanicznych. „Dwa koła stykają się w jednem miejscu, a wielki otwór jak brama prowadzi z jednego do drugiego. Czy mogłaby przyroda coś podobnego utworzyć, nie złamawszy, lub nie zgiąwszy ścian dzielących te dwa koła?.. »W stronie północno-zachodniej Ptolomeusza — mówi Mädler — jest 6 małych kraterów (4 średnicy 4.6000 stóp) w prostej linii stojących — widok cudowny.« Czyż mogą wulkany działać tak matematycznie?....

Gołem okiem widzimy na księżycu lądy i morza. Przez szkła zaś ukazują się nam wklęsłości ciemniejsze na księżycu jako ziemie uprawiane. Jeżeli te okolice leżą kilka tysięcy stóp niżej od wyżyn i dla tego nie tyle są wystawione na burze, więc i wały mogą być tu niższe, o czem się też w istocie przekonano. To jest dowodem, iż te wały chronią osady przed burzami. W części księżyca południowej, zimnej i gwałtowniejszemi wichrami nawiedzanej, są one najwyższe, jak n. p. Tycho-Brahe: dzieła to rozwagi, stosującej się do potrzeb, nie zaś przyrody. (D. n.)

NOWOŚCI.

— Jak wszystko w naszych czasach, tak też najbardziej **rzeczy podwyższające przypodobanie się** weszły na drogę niepraktykowanej kokieterji i wyrafinowania. Pachnidła n. p. nie robią się już z tego lub owego olejku, ale według jakichś tam recept wynalezionych po średniowiecznych rękopismach; dobry perfumarz w Paryżu i w Londynie musi być teraz uczonym i szperać po arabskich kodexach. Najgorsza, że ten gust i te przesadzone błahości świata często niszczą zdrowie. Dlatego ostrzega ang. dzien. lekarski »the lancet« od używania Belladony, jako modnego środka do nadania oczom żywości i powabu. Niczem prędzej nie można wzrok postradać.

— W Prusiech zdarzyły się wypadki, że **kobiety żądały** od przynależnych urzędów wydania **kartek myśliwskich** (Jagdschein) dla swej osoby; lecz gdy w prawie mowa tylko o myśliwych męskiego rodzaju i niebaczny prawodawca nie pamiętał, że nasze panie sięgną aż do takiej emancypacji, więc amatorki lasów i strzelby dostały odmowną odpowiedź i jak niepyszne wróciły — do kądzieli.

— W poznańskiem wyszła broszurka: o gospodarstwie majątkowym czyli o stosunkach majątkowych W. X. Poznańskiego przez Włodzimierz Wolniewicza. Autor traktuje głównie jeden temat: wynarodowienie Xięstwa i to przez upadek ków w ręce obcych przybyszów i t. p. co wszystko i co do naszej prowincyi mutatis mutandis podpisać można. Sprawców tego upadku widzi w nas samych i każe nam namiętności i przywary nasze poskramiać, w nich źródło nieszczęścia naszego upatrując. Jednym słowem: **doskonałe a pożyteczne dziełko** i polecamy go naszym czytelnikom jak najusilniej.

— Niem. towarzystwo do psychiatrie (sposób leczenia za pomocą działania na duszę) i sądowniczej psychologij rozpisało **nagrodę 100 tal.** za napisanie najlepszej rosprawy (w łac. franc. lub niem. języku): **«z kąd pochodzą tak liczne samobójstwa w teraźniejszych czasach i czym by im zapobiedz?»** Wypracowany traktat ma być po końcu r. 1857 do sekretarza towarzystwa, Dra Erlenmajer w Bendorf (pod Koblencem) odesłany. Na rękopismie umieścić motto, i takie same motto z dodaniem nazwiska autora, posłać w osobnej zapieczętowanej kopercie. — Smutny to czas, który wymaga konkursu na rozprawy takiej treści. Ale istotnie że samobójstwa nawet co do liczby, mało co lub wcale nic nie ustępują innym zbrodniom, zwłaszcza morderstwom, a tych

wiadomo popełnia się teraz co niemiara, z czego niemieckie dziennikarstwo, w braku biuletynów i opisów o bitwach ze wschodniej wojny, nie jest markotne. Tak w samym Londynie i to tylko w jednej dzielnicy zwanej «city» wydarzyło się w r. 1855 samobójstw dokonanych 38, prubowanych ale niedokonanych 58.

Wysłany w r. 1855 z Anglij parowiec do wyprubowania rzeki Tszadda w środkowej Afryce natrafił na jedną **wieś rzadkiej ciekawości**. Wszystkie chałupy tej wsi stoją w wodzie i nigdzie nie widać ani odrobinki ziemi. Zdziwieni przybyciem parowca mieszkańce powychodzili na progi chałup i stały po kolana w wodzie; dzieciom sięgała woda po wyżej pasa. Naturalista Dr. Baikie, który był tej expedycyj przydany, mówi że ludzie chcąc wyjść ze swych mieszkań muszą bobrów naśladować. My mówimy: ej panie Dr. Bajkie, czy tylko cała ta wieś nie jest bajką? A'e czekamy potwierdzenia.

— Coś niesłychanego zdarzyło się temi czasy a cała **Ameryka osłupiała!** zamożny dóbr właściciel w Ohio wydał swoją 17oletnią piękną córkę za murzyna, dawszy go pierwej edukować.

— Miasto Genewa ma dla **wygody** swych **mieszkańców** następujący zaprowadzić porządek. Na najwyższej wieży będzie zawieszona czarna kula a od niej pójdzie drut do astron. ob erwatorium. W chwili prawdziwego południa spadnie ta kula za pomocą elektryki i to będzie sygnał do regulowania zegarków. To mi staranie o wygody publiczne.

— **Francja** owa Francja, która by chciała ciągle w cywilizacij przodkować jak jej się to do czwartego lat dziesiatka bieżącego stulecia udawało, zaczyna się teraz **do pogańskich zwyczajów** nawracać. W Lyonie bowiem zawiązało się towarzystwo do udawania smutku przy pogrzebach. Jego członkowie ubrani w długie czarne suknie, z długiemi na głowie włosy, w okrągłych kapeluszach i ze świcą w ręku, postępują za karawanem i szlochają. Przezwali się obłudnikami i od jednego płaci się 2 złr m. k. Nowy dowód, że przekwitnienie tylko o miedzę od upadku.

Przyjechali do d. 17. listopada do Lwowa.

PP. Jan Ostrowski z Rawy. Mich. Mydłowski z Uhrynowa. Jan Faciewicz z Fragi. Winc. Chowanetz z Brodów. Ign. Morzkowski z Ntkłowic. Sylw. Hanf z Koszlak. Jak. Zappe. Piotr Klimaszewski z Gródka. Ludw Ebenberger z Zabłotowa, Xaw. Bieniawski z Magierowa. Wal. hr. Tarnowski z Hołobutowa. Ign. Janiszewski z Żurawna. Erazm Romankiewicz z Podlipiec. Ant. Michalewski z Niedzielisk. Ant. Chrzanowski z Żółkwi. Franc. Richter z Przeworska. Edw. Heller z z Przemyśla. Narc. Modzylewski. Woj. br. Boul Bernburg z Wiednia. Leon Zalewski z Kolbajowic. Hen. hr. Fredro z Brzozowa. Franc. i Szym. Szymanowski z Spasowa. Cel. Sozański z Błazowa. Eugen Strzelecki z Wyrowa. Franc. Phillipp z Komarna. Xaw. br. Brückmann z Wołoszczy. Rom. Fox z Zapytowa.

PP. Raf. Korytowski. Grzeg. Jachimowicz z Przemyśla. Ant. Scheitz z Brodów. Jęd Kiebuziński z Wereszczycy. Jan Mielnicki z Krasnego. Rom. Puzyna z Podhorodec. Alex. Krasucki z Prusinowa. Jul. Zarewicz z Jakimowa. Józ. Kantor z Zarwanicy Jan Klucznik z Malczyc. Kon. Babowski z Podhajec. Jerzy Wagner z Kamionki. Xaw. Krzyżanowski z Żółkwi. Nic. Sołowski z Przywłoczna. Jan Sidorowicz z Stryja. Baz. Ladomirski z Wierzchni. Józ. Jasiński z Zabłotowa. Aug. Jorkasch-Koch z Stok. Art. hr. Gołuchowski z Niesłuchowa. Włod. Niezabitowsi z Uherzec. Józ. hr. Karnicki z Wołczuch. Ludw. br. Brückmann z Manasterca. Wład hr. Badeni. Teod. Glixelli z Glinian. Kon. hr. Siemiński z Jarosławia. Teofil Januszewski z Ubinia.

Wyjechali do d. 17. listopada ze Lwowa.

PP. Leop. Dimmel do Gliniau. Wład. Dymmel do Mościsk. Józ. Witosławski do Liska. Ant. Roszkowski do Brykonia. Lub. Wictorini do Żółkwi. Felix Mołęcki do Wisłobok. Kar. Oth do Janowa. Sam. Lelegdowicz do Rollowa. Kaz. Klamut do Komarna. Stan. Bukowski do Wybranówki. Frydr. Portiwański do Tarnowa. Winc. Żelezny. Syl. Finger do Złoczowa. Leon Korzeniowski do Star. sioła. Mich. Karczewski do Bieniawy. Ant. Lipiński do Mogielnicy. Winc. Górski z Lipicy gór. Józ. Paluszyński z Wichra. Her. Łodyński. Józ. Duniecki z Milatyna. Ant Mozarowski z Witkowa. Stan. Białobrzeski z Dziedziłowa. Mich. Bromirski do Rusina. Hen. hr. Mier do Buska. Edward hr. Krasicki do Dembicy. Eust. Hohendorff do Bara. Wikt. Janicki do Ostrowa. Adam Łucki do Sarn.

PP. Ludw. Ebenborger do Zabłotowa. Mich. Mydłowski do Uhrynowa. Jau Faciewicz do Fragi. Baz. Towarnicki do Starosoli. Franc. Moszora do Łysia. Xaw. Bieniawski do Magierowa. Wikt. Müller do Dobrzanicy. Marc. Izewski do Choronowic. Kar. Pilatowski do Sambora. Felix Mrozowski do Brzozowa. Jul. Sokulski do Lackiej woli. Jul. Grocholski do Chlebowic. Jak. Zappe do Gródka. Leop. Bystrzanowski do Makuniowa. Edw. Radziejowski Kal. Jasiński do Dembicy. Józ. Kieszkowski do Szandrowic. Rud. Urbański do Dobrosina. Eug. Strzelecki do Wyrowa. Tad. hr. Łoś do Narola. Wład. Kunaszewski do Kutyszcz.

Kurs telegrafowany z Wiednia 17. listopada.

Augsburg za 100 złr.	107	Pożyczka 5% . . .	81 1/16
Hamburg za 100 tal. branco	78⁵ s	Akcye banku	1074
Londyn za 1 funt szterl.	10.20	Kolej północna . . .	2532 1/2
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	74 5/16
Paryż za 300 franków	124	Nowa pożyczka z loteryą	107
Agio duk. ces. . .	10	Pożyczka narodowa .	83 1/16

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	52	4	56
Dukat cesarski	4	57	5	—
Półimperyał zł. rosyjski	8	30	8	36
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	38	1	40
Talar pruski	1	33	1	35
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	30	81	—
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	73	30	74	—
5 proc. pożyczka narodowa	82	30	83	—
Srebro	—	—	—	—

Dla wszystkich.

Do Szymańskiego Stanisława.

Niedosyć że ci sławy poety,
Że chcesz odemnie piosnek kobiety,
Gdy nasza ziemia hoża — wesoła,
Ma wieniec dla cię u swego czoła,
Ma liść dębowy u mężnej skroni,
A stu pieśniami sławę twą dzwoni?
Boś ty jest wieszczą jej cząstką ducha,
Twą pieśń marząca przyszłość podsłucha.
Tak uraganu groźnej zawiei,
Bo tonem naszej jest Epopei.
O! nie ceń lekce danej potęgi,
Martwych badaczy robią nam księgi.
Serca zapałem ożywia — wzrusza,
Wieszcza — poety płomienna dusza.
Kraków, 1855. r. L. A.

Odpowiedź pannie L. A.

Gdy ja zaledwie rodzinny lasek
Znam, mojej ziemi wątłych sił ptaszek.
Trawki uskubnę — robaczka gonię
Gniazdeczko wiję, — piosenkę dzwonię.
A ty Orlico! Ty skrzydły swemi,
Bujasz nad szczyty gór naszej ziemi.
I zrywasz wieńce twemi pieśniami,
Gdy lecisz w niebo z bracią — orłami.
Lub ścielesz gniazdo na Karpat górze,
I tam wyzywasz w harc gromy — burze.
Podaj mi twoich skrzydeł! A moje
Okryją skronie, laury twoje
Ulecę w wieki — o przyszłość trącę.
Przyszłość i przeszłość zwichszę — pomącę.
I jak meteor śród łuny krwawej,

Wynurzę się z chmur promieniem sławy.
I zadzwonię tam przy twej piękności
Uroczych marzeń, pieśń o miłości —
Miłości jaka Petrarkę*) wieńczy,
Gdy u stóp pięknej Laury klęczy.
Albo jej obraz w złotych snach goni,
Po wód Wokuczy**) perłowej toni.
Lecz nie mnie twego lotu potęga,
Moje go skrzydło tam niedosięga,
Ty śnij tam w niebie. Ja w mojej stronie,
Wiosenną piosnkę tu ci zadzwonię.
I zniknę z ziemi jak listek drobny
Pędzony burzą. Ja mu podobny.

Limanowa 1856 r.

Szymański Stanisław.

*) Petrarka poeta włoski.
**) U wód Wokliczy poznał Laurę Petrarka.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.